Numer jubileuszowy Cena 20000 mk.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej

Nr. 2	Poznań, dnia 1 listopada 1923	Rok II

Jubileuszowe wspomnienia.

W gimnazjum św. Marji Magdaleny robi się wielkie przygotowania do 350-letniego jubileuszu. Myślą biegnę do mego dawniejszego zakładu i — o radości — widzę polskiego dyrektora, polskie grono profesorów, polskie twarze uczniów, polskiego tercjana — wszystko polskie. Ziszczone marzenia, ucieleśniona niezłomna wiara młodzieńcza!

Wszak to tutaj wołano: Seine Majestät... unser Kaiser... lebe hoch! Wszak to tutaj walczyła moja dusza polska o swe prawa, tu się łamała, tu się zaciskały usta i pięści, tutaj krwawo wciskały się kolce polskiej korony cierniowej!

Wszystko przezwyciężone!

A jednak — jednak smutek miast radości zakrada się do duszy, a jednak boli to, co jest. Wszystko tu polskie — a jednak... boli... boli...

Jubileusz — a ja tam być nie mogę.

Czytałem napisy: Ojczyzna, nauka, cnota — a dusza zapada się w kojące wspomnienia młodości...

Młodości! podaj mi skrzydła,
A nad martwym wzlecę światem
W rajskiej dziedzinę ułudy...

Było to w latach 1911, dwunastym, trzynastym: młodość, świeżość, woń kwiatów. Cały Poznań ogarnięty był niewidzialną siecią gniazd i złotych nici — młodych, zapalonych szermierzy ducha narodowego — filomatów — filaretów — promienistych.

Towarzystwo Tomasza Zana rozwijało się pod okiem czujnych władz szkolnych i czujnej pruskiej policji. Prawie trzy czwarte całej polskiej młodzieży gimnazjalnej łączyła intensywna, głęboka, rzetelna współpraca nad sobą i młodszymi braćmi.

* * *

Siedzimy — zarząd — z naszym Tomaszem Zanem, płomiennym, a niestrudzonym Wiktorem Jakubowskim, późnym wieczorem, snujemy plany rozżarzania drzemiących i bojaźliwych, tworzymy koła: historji, literatury, sztuki, śpiewu, układamy rozkład stałych lekcyj, grupujemy członków po trzech, czterech, wyznaczamy nauczających, doglądającego, wydajemy polecenia, wyznaczamy kary na opieszałych, opracowujemy obchody, wycieczki — myśl natężona pracuje, lica, oczy promienieją, serca się podnoszą — o jaka rozkosz, jakie zadowolenie, jaka płomienność i świeżość uczuć, jaka energja, jaka siła woli, by wszystko co do joty spełnić, a może ponadto jeszcze. Wszystkiego nam mało było, wszystkich chcieliśmy ogarnąć, wszystkich poruszyć.

* * *

Rano w św. Marji Magdalenie stoi sędziwy dyrektor, Schröer, na korytarzu, przyglądając się przenikliwie tym, co nadchodzą trzy, dwie minuty przed dzwonkiem. Przygląda się bystro przybladłym twarzom, niewyspanym oczom i czuprynom, a mrowie idzie przez ciało. On czuje, on — nienawidzący nas Niemiec, surowy i oschły — że to ci, co się podgrzebują pod gmach ducha niemieckiego, co mu psują robotę germanizacyjną, czuje i przeszywa wzrokiem do dna ich dusze.

* * *

Pauza — na dziedzińcu tworzą się gromady uczniów polskie i niemieckie. Gońcy T. Zana biegają od jednej grupy do drugiej, po cichu komunikując o godzinach lekcyj, o dniu wycieczki, o zbiórce chóru, nauczający filomaci zamawiają swych uczniów, agitatorzy agitują wśród nieuświadomionych... Dzwonek — spuszczając głowy, wracamy obarczeni myślą, bo oto za chwilę opowiadać będziemy o „kurfürstach“ i królach pruskich, o cesarzach niemieckich, o szczęśliwych wojnach Fryderyka Wielkiego.

* * *

Kancelarja dyrektorska. Staję przed zapisującym coś w księgach dyr. Huckertem śmiało z podniesioną głową, dwa tygodnie przed egzaminem maturalnym, oskarżony o demonstracyjne niepodniesienie ręki na auli podczas trzykrotnego okrzyku na cześć majestatu królewskiego Wilhelma II w dzień jego urodzin.

— Do jakiej zaliczasz się narodowości?

— Jestem Polak!

— Czy to prawda, że nie śpiewałeś „Heil dir im Siegerkranz“ i nie podniosłeś ręki na cześć cesarza?

— Tak, prawda.

— Czemu tego nie uczyniłeś?

(Milczenie.)

— Czy chciałeś tym sposobem urządzić demonstrację?

(Po długiem milczeniu) — Mogę tylko tyle powiedzieć, że demonstracji urządzać nie było moim zamiarem.

— Więc wiedz, że przebywasz w państwowo-pruskim zakładzie, że powinieneś jako wyższy prymaner kierować się rozsądkiem i tem ostrożniej żaglować, im wyżej fale o łódź biją. Do klasy!

* *
*

Inny obraz przesuwa się przed oczyma pamięci: noc świętojańska.

Prawdziwa noc — ciemny las, idziemy czwórkami od stacji ze śpiewem na ustach — jest nas kilkudziesięciu. Stajemy koło północy przed jeziorem Góreckiem. Za chwilę przeprawiamy się łodziami na wyspę — rozkładamy się obozem. Zapalono ogniska — zagrano, zaśpiewano pieśń chórową, a buchające płomienie oświetlają nas uroczo i tajemniczo. Słuchamy — w ognisku coś się kotłuje i syczy, szumią drzewa, a nasz T. Zan mówi pięknie, płomiennie, zapalnie, przenosząc ukołysane nasze dusze w krainę wyobraźni, pełnej ognia i mocy, wznosimy się daleko od ziemi — umilkł. Za chwilę słychać tony ciche, skrzypkowe, tęskne: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“, wstajemy, a z młodych piersi płynie pieśń żalu i modłów, płynie daleko, snuje się po powierzchni rozkołysanych wód i ginie w głębokim lesie. Poczyna świtać, już wiezie nas łódź po lekkich falach przyjaznych, świętojańskich — wschodzi jutrzenka — „zbawienia za tobą słońce!“

* *
*

Inny las — Malta. Dziś tam stoi kopiec Wolności. Wszędzie jesień, drzewa już prawie nagie, ziemia rozmokła. Panuje półmrok — po lesie snują się ciemne postaci harcerzy — filomatów. Pada komenda. Postaci zbijają się w szeregi, w kolumny, druga komenda, w mig skaczą w odstępy. Naprzód!... Padnij!... Trzask gałęzi, słychać szepty. Milczeć!... Padnij... znów trzask gałęzi, — Wstań!... Po kilkunastu obrotach w milczeniu słychać ostre i krótkie: rozejść się! Wśród tłumu harcerzy-filomatów rozlega się śmiech i wesołość: ten podarł spodnie, tamten zranił sobie cierniem ręce, trzeci pomazał się błotem. I wszyscy rozumieli, że tak być musi, woleli cierpieć, a nie szemrać, i słuchać, choć myśl się buntowała: chyba ślepy jest. Ale teraz jest nasz, jest nam szczerze oddanym przyjacielem.

* *
*

Idea szerzyła się, przeczuwano ważne wypadki. A słowo ciałem się stało.

Rozpoczęła się długa wojna — krwawa dla ciał, krwawsza dla dusz — a potem... inne, nowe dziś...

A boli to nowe dziś, strasznie boli...

Wczoraj znaliśmy hasło: Ojczyzna, nauka, cnota.

Dziś słyszymy: Pełna kieszeń, matematyka, giełda.

. . . .

Młodości, podaj mi skrzydła!

b. filomata.

Jubileusz św. Pokutnicy

Gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu lubi jubileusze i obchody: ongi uroczysty zjazd byłych uczniów, niedawno 30-letni jubileusz X. Janickiego, teraz zapowiada się 350-letni jubileusz zakładu etc.

I znowu ćwiczenia śpiewu, deklamacyj i teatru, znowu mąci się porządek szkoły i odciąga się młodzież od regularnej pracy — ale widocznie tak trzeba.

Lecz któż, pytam, będzie obchodził ów jubileusz, bo w komitecie przygotowawczym niewiele mogłem znaleźć nazwisk byłych uczniów, nazwisk, któreby coś mówiły...

Któż ma reprezentować tradycję czcigodnej naszej uczelni wielkopolskiej!

Tradycja św. Marji Magdaleny — to nie mowy wiecowe, rzucające żagiew namiętności politycznych między lud, ale cicha miłość ojczyzny, ofiarna i skupiona, która składa bratnie dłonie do wspólnej pracy, walki i modlitwy.

Tradycja św. Marji Magdaleny — to nie bańki mydlane pustych frazesów, mieniących się być mową polską, lecz słowa krótkie a ciche, brzemienne myślą i uczuciem, szeptane w miejsce przysięgi na tajemnych schadzkach; słowa święte jak modlitwa, dźwięczące jak chrzęst zbroi i słowa mowy ojczystej, serdecznie ukochanej, której akcent twardy i nieliczne germanizmy niczyjego nie wywołały szyderstwa, bo były to blizny, odniesione w walce twardej i zwycięskiej.

Tradycja św. Marji Magaleny — to nie poza sztuczna a śmieszna, drapująca się we fałdy filozofa i pióropusz błędnego rycerza, ale skromność i prostota w słowie i czynie.

Tradycja św. Marji Magdaleny wreszcie — to antyteza sylwetki dyrektorskiej, narysowanej w ostatnim numerze „Trąby Jerychońskiej“.

Więc śpiewajcie i deklamujcie, jedzcie i pijcie, oficjalni przedstawiciele tradycji wielkopolskiej...., tymczasem zaś, gdy zgasną światła na sali, gdy zasunie się kotara sceny, a uczestnicy jubileuszu pójdą do Bazaru na ucztę i na mowy, zstąpcie w cichą księżycową noc listopadową cienie przeszłości, i napełnijcie czcigodny gmach szkolny obecnością swą i duchem swym.

Zstąpcie wy, profesorowie polscy, nasi ukochani, dostojni nauką, wielcy ofiarą, a uwielbiani przez nas dla miłości waszej ojcowskiej, których dłoń pragnęlibyśmy ucałować z czcią serdeczną, tę samą dłoń, co nieraz plagi surowe nam wymierzała, surowe a zbawienne, a nic nie hańbiące, bo ojcowskie....

Zstąpcie wy, koledzy drodzy, związani w hufiec braterski wspólną walką, wspólną ofiarą, wspólnem ukochaniem języka naszego, dziejów, ziemi, wspólną nadzieją, pełną oczekiwania, czy jeszcze nie słychać tętentu od Krakowa, ale Krakowa dawnego, któremu na imię Wawel, Kościuszko, Matejko...., a nie N. K. N., Natan, Kaiser i Nafta.

Zstąpcie w cichą księżycową noc, cienie przeszłości, i napełnijcie czcigodny gmach szkolny duchem swoim, aby młodzież, co się w nim kształci i chowa, wyrosła na podobieństwo wasze!

Były uczeń.

Hydra biurokracji.

Są tam działy i wydziały,
By oddziały nie wiedziały,
Gdzie się akta zapodziały.

Hydra biurokratyzmu tuczy się coraz to więcej. Setki biur w gmachu wojewódzkim już nie wystarczają dla niezliczonej rzeszy urzędniczej, więc kuratorjum szkolne przeniosło się do gmachu starostwa grodzkiego, zajmując na razie wyższe piętra, czekając z utęsknieniem chwili, gdzie będzie mogło zająć gmach cały.

Niezadługo doczekamy się, że ludzie zwykli będą mieszkać w suterynach i na poddaszach, w barakach lub lochach ziemnych, wszystkie domy mieszkalne zaś będą obrócone na biura i urzędy państwowe, wojewódzkie, grodzkie, miejskie i inne.

Biurokracja rośnie jak tasiemiec, a ciało państwowe chudnie, blednie i chwieje się — jak waluta nasza.

Dlaczego?

Chodząc po wąskich, szpetnych korytarzach obecnego kuratorjum szkolnego, zadawałem sobie pytanie to po wielekroć, wtem padło oko moje na tablicę ścienną ze spisem imion radców szkolnych, referentów etc., i odrazu rzecz stała mi się jasną.

Pamiętam jeszcze niemieckie czasy. Wtedy na czele kuratorjum (kolegjum) szkolnego stał radca rejencyjny Daniels, prawnik. Będąc prawnikiem, nie mieszał się do spraw pedagogicznych, czując się w nich niekompetentnym, działalność jego ograniczała się do dziedziny administracyjno-organizacyjnej. To też nauczycielstwo nie miało z nim bliższej styczności, wyjąwszy rzadkie, arcyrzadkie przypadki procesu dyscyplinarnego i t. p. Obecnie mamy kuratora p.

Chrzanowskiego, także prawnika, i wicekuratora p. Steina; to znaczy: kuratorjum rozszerzono o 100%. Dlaczego?

Ongi — lecz przepraszam panów zbyt drażliwych, że wspominam tu niemieckie czasy. Zastrzegam się wyraźnie, że nie mówię tu ani o pedagogji niemieckiej, ani o duchu niemieckim, ale jedynie o oszczędności, która podobno jest internacjonalna.

Otóż ongi na czele szkolnictwa średniego, gimnazjalnego, stali 2 wizytatorowie: Gerstenberg i Kummerow, odbywając godziny przyjęć, wizytacje etc. składnie i punktualnie. Obecnie mamy jako wizytatorów szkół średnich pp.: 1. Rychlickiego, 2. Opuszyńskiego, 3. Węckowskiego, 4. X. Binka, 5. Jabczyńskiego, 6. Swinarską (dla prywatn. szkół żeńskich), nie licząc już referentów finansowych, budowlanych, higjenistów etc. Dlaczego tak wielu?

Przybyły wprawdzie tu i owdzie nowe gimnazja (czy wszędzie potrzebne?), ale też i ubyły, odcięte granicą niemiecką (Piła, Wschowa, Międzyrzecz). A przecież mimo szczupłej liczby wizytatorów oświata u nas wysoko stała, a analfabetów nie było wiele!

W kuratorjum więc marnują liczni radcy wykształcenie swe pedagogiczne przy biurkach; a tymczasem w szkołach, zwłaszcza na prowincji, brak sił wykwalifikowanych ogromny; tymczasem waluta nasza spada niżej i niżej, bo rzesze urzędnicze pochłaniają miljardy — nieproduktywnie.

Jakaż przyczyna tego pomnażania urzędników?

Czy skrócono czas pracy? Bynajmniej, skrócono go tylko robotnikom, pracownikom umysłowym raczej go pomnożono.

Czy przybyło pracy? Może przybyło, bo wykazy, statystyki, zestawienia etc., mnożą się w tempie zawrotnem, ale wtedy czas największy, aby cały ten balast papierowy, austrjacki rzucić tam dokąd należy, na śmiecie.

Czy może brak naszym urzędnikom kwalifikacyj? Ależ pp. wizytatorowie mają zapewne kwalifikacje najlepsze.

Więc już nie pytam dalej, ale zaklinam was, panowie wizytatorowie:

Nie zazdrości wam się niczego: bądźcie nawet ministrami, albo wyszukajcie sobie choćby skromną posadę dyrektora z willą o 10 pokojach, z ogrodem i parkiem, tylko nie trwońcie wykształcenia pedagogicznego niepożytecznie na biurokratyczne wysiadanie stołków radcowskich; sprowadźcie wy, twórcy inteligencji polskiej, urząd wasz, kuratorjum szkolne, do normy i formy przedwojennej, dając innym urzędom przykład, jak należy pojmować pracę dla dobra Ojczyzny.

A jeżeli nie wy jesteście winni, lecz Warszawa, podajcież ministerstwu środki sanacji, nie czekając, aż miotła ko-

misarza oszczędnościowego lub twarda konieczność państwowa wymiecie niepotrzebną biurokrację tam, dokąd należy.

* * *

Oszczędność jest w dzisiejszych stosunkach koniecznością państwową, i nieraz — nie przeczę — koniecznością bolesną. To też korzystam ze sposobności, aby podać na tem miejscu kilka dat biograficznych o tych mężach, którzy w chwilach przełomowych stali na czele szkolnictwa wielkopolskiego:

Kurator Bernard Chrzanowski, prawnik i adwokat, zasłużył się jako działacz oświatowy na niwie T. C. L., prelegent na wykładach ludowych im. Adama Mickiewicza w Bazarze, naczelnik „Sokoła", znawca i miłośnik wybrzeża polskiego.

Wicekurator Stein — zdał egzamin nauczycielski w r. 1899, od r. 1900 profesor w Krakowie, w latach następnych równocześnie kierownik gimnazjum Tow. Szkoły Lud. w Białej na Śląsku Cieszyńskim.

Rychlicki — ongi profesor matematyki w Wągrowcu, stąd za udział w antypaństwowym tańcu mazura przeniesiony na Zachód do Düsseldorfu, skąd wrócił jako wizytator i naczelnik wydziału do Poznania.

Dr. Opuszyński — od r. 1911 inspektor krajowy w Galicji, ozdobiony orderem Franciszka Józefa; podczas najazdu rosyjskiego przebywał w Wiedniu, obecnie wizytator w Poznaniu, ozdobiony palmą akademicką rządu francuskiego.

Dr. Węckowski — od r. 1903 egzaminowany nauczyciel, od r. 1905 profesor we Lwowie (w b. dz. pruskiej udzielano tytułu profesora dopiero 12 lat po egzaminie — przyp. Red.), autor podręczników języka francuskiego.

X. Binek — od r. 1910 egzaminowany zastępca nauczyciela (suplent) na posadzie niestałej w Galicji; policzalnych lat służby na początku wojny: 4; od 3 lat wizytator szkół średnich w Poznaniu.

Dr. Jabczyński — od r. 1913 egzaminowany zastępca nauczyciela (suplent) na posadzie niestałej we Lwowie; na początku wojny policzalnych lat służby: 1; od powstania Polski rådca i wizytator kuratorjum poznańskiego.

P. Swinarska — dawniej nauczycielka w Berlinie, od kilku lat referentka szkół żeńskich prywatnych w kuratorjum.

Z wydziału seminarjów nauczycielskich i szkół powszechnych:

Jan Szwemin, dawniejszy zasłużony prezes tajnych kółek gimnazjastów polskich w Gnieźnie (p. Sprawozdanie jubileuszowe gimnazj. gnieźnieńskiego).

Dr. Namysł — od r. 1912 egzam. zastępca nauczyciela (suplent) na posadzie niestałej we Lwowie IV (filja); na

początku wojny policzalnych lat służby: 2: od powstania Polski wizytator i naczelnik wydziału.

Antoni Mohr — w r. 1914 profesor (!) seminarjum nauczycielskiego w Samborze, z egzaminem wydziałowym; obecnie naczelnik wydziału seminarjów nauczycielskich.

Prauziński — od r. 1911 egzaminowany zastępca nauczyciela (suplent) w Krakowie, na początku wojny policzalnych lat służby: 3: od kilku lat naczelnik wydziału, następnie wizytator seminarjów nauczycielskich.

Obrazki z prowincji:

Alfred Romanowicz, ur. 1888, od r. 1913 zastępca nauczyciela (suplent) bez egzaminu w Galicji, obecnie dyrektor gimnazjum we Wrześni (nietylko Piłsudski zrobił „bajeczną karjerę" — przyp. Red.).

Franc. Synoradzki, suplent bez egzaminu od roku 1910 aż do wojny i dalej, obecnie dyrektor gimnazjum w Środzie etc.

Niewyzyskane siły:

Radca dr. Łęgowski, pierwszy organizator kuratorjum poznańskiego — na emeryturze, kieruje prywatnem liceum żeńskiem w Katowicach.

Radca dr. Krotoski — długoletni dyrektor gimnazjum nowotarskiego, wybitny organizator, pedagog i autor — na emeryturze (dlaczego? Red.). (c. d. n.)

Civis.

Baletniczka.

Gdybym był malarzem artystą, odtworzyłbym Polskę — ale zastrzegam się, Polskę współczesną, Polskę z lat 1921—23 — jako baletniczkę, piękną, wesołą, kokietującą wytrawnych widzów i partnerów uśmiechem milutkim w nadziei, że uda się jej pozyskać ich względy i przekonać ich, że jest piękną i mądrą, że dużo działa, że coś znaczy i może. I aby nikt nie spostrzegł jej zaambarasowania ani nędzy domowej, sypie na wszystkie strony uśmiechami i raz po raz zupełnie niepotrzebnie miljardami, a szczebioce i paple, często sama nie rozumiejąc treści swych słów. „Przyjaciele" naturalnie wyzyskują tę baletniczkę młodą jeszcze, niedoświadczoną, łatwowierną, no wprost naiwną, niezaradną. Gdybym był malarzem krasiłbym lica tej sympatycznej panienki znaczną dozą łagodności i iście kobiecej pobłażliwości dla najgorszych grzeszników, ale gdzieś w kącikach oczu musiałby czaić się piorun, gotów runąć na — brata albo siostrę, gdyby ośmielili się powiedziec jej w oczy szczerą, może brutalną prawdę. Baletniczka nie lubi prawdy, woli łudzić siebie i innych, a wskutek wrodzonej bezradności nie wie, co robić, nie wie, czego sama chce, do czego dąży, i zmienia swoje przekonania i myśli częściej niż bieliznę.

Ot tak przedstawiłbym obecną Polskę, t. j. społeczeństwo i rząd. Czy wyrządziłbym im przez to krzywdę? Zastanówmy się trochę.

Czy jest na świecie społeczeństwo łatwowierniejsze od naszego? Wątpię bardzo. My tak chętnie patrzymy na świat przez różowe szkła optymizmu, które nam pozwalają widzieć go takim, jakim go widzieć pragniemy. I na terenie międzynarodowym i w stosunkach wewnętrzno-państwowych okazujemy rozbrajającą łatwowierność i naiwność.

Na terenie międzynarodowym zaślepia nas nieszczęsny optymizm i idealizm. My święcie wierzymy, że narody i ich przedstawiciele i leaderzy kierują się ideałami i że oni te piękne hasła, które głośnemi i olśniewającemi kaskadami spływają z ich wymownych ust, biorą na serjo. My ślepym uporem nie chcemy wierzyć, że każdy naród jest i musi być samolubnym i ma na celu zawsze i wszędzie jedynie swoją korzyść. Ta nasza naiwność polityczna była dla nas źródłem licznych bolesnych rozczarowań w przeszłości i niestety, jest nim też jeszcze w dobie obecnej. Przypomnę tylko Anglję, Lloyd George'a i Ligę Narodów. To też tak łatwo nas zaskoczyć, okpić i oszukac. Polityka zagraniczna była i jest naszą słabą stroną, bo my osoby i rzeczy bierzemy idealnie, a nie realnie. I jakby podświadomie odczuwając tę naszą nieudolność, obracają się nasi „dyplomaci" na terenie międzynarodowym bardzo skromnie, nieśmiało i ujmujaco grzecznie, i są nad miarę dobroduszni i ustępliwi. Nawet w naradach z pobitymi Niemcami, nawet w pertraktacjach z Liliputem Gdańskiem jesteśmy grzeczni, potulni i ustępliwi. I Polska ani śmie pomyśleć o tem, co Litwa i Gdańsk śmiałym czynem osiągają, mimo protestów różnych rad, komisyj i komisarzy.

Ten sam brak realizmu załamał także linję naszego wewnętrznego rozwoju. Niechno kto biegły w retoryce rzuci jaką błyskotliwą myśl, jaki projekt ekscentryczny i na pozór oryginalny, już okrzycza się go olbrzymem, genjuszem, człowiekiem opatrznościowym, zbawcą (Władysław Grabski, Kucharski, Łopuszański).

I bezkrytycznie, bez zastanowienia się, w stanie gorączki czy hypnozy wciela się te „genjalne pomysły olbrzymów" w czyn, wywołuje się istną rewolucję w życiu gospodarczem i społecznem kraju, a dopiero gdy wyrzucono setki miljardów, gdy skutki tych „genjalnych pomysłów" zagmatwały życie gospodarcze jeszcze bardziej, następuje otrzeźwienie i zaczyna w mózgach mniej upartych świtać przekonanie, że „genjalny" ten pomysł przyniósł — tylko szkody i straty. Przykłady: Wyprawa Piłsudskiego szlakiem Chrobrego do Złotej Bramy w Kijowie, pożyczka premjowa pana Grabskiego, pożyczka złota p. Jastrzębskiego, złote bony

skarbowe p. Grabskiego. W kwietniu i maju br. wychwalano wśród kadzideł reklamy od biurka ministerjalnego i z mównicy sejmowej i w prasie złote bony skarbowe pomysłu p. Grabskiego pod niebiosa jako środek, który napewno zbawi Polskę, a już we wrześniu schowano go do butelki z napisem: „Trucizna“.

U nas wiecznie eksperymentuje się na żywem ciele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Każdy mąż, doszedłszy do władzy, uważa to, co jego poprzednik zaprowadził albo zapoczątkował, za oczywisty nonsens i natychmiast to usuwa a zaprowadza najoryginalniejsze nowości własnego pomysłu, które po kilku dniach znowu modyfikuje, uzupełnia, zmienia. I tak co chwila coś nowego. Np. ustawa o podatku dochodowym doczekała się w okresie trzech miesięcy istnienia trzech różnych interpelacyj.

U nas ręka pracuje szybciej niż mózg, i stąd co chwila inny kierunek, inne bożyszcze, co chwila niespodzianka, wieczny niepokój, słowem: chaos — jak w kalejdoskopie albo kinematografie, wciąż się wszystko zmienia. Jak takie donkiszoterje podkopują zaufanie zagranicy do nas, ile nam szkodzą materjalnie i moralnie, o tem wiedzą najlepiej ci, którzy mają sposobność pracować z firmami zagranicznemi.

Ale często u nas ręka wogóle nie pracuje. Dużo się projektuje, mówi, konferuje, czego potem wogóle się nie wykonywa. B. minister Jastrzębski sprowadził nawet maszynę do bicia złotych monet, tylko niestety — niema złota. Każdy minister skarbu obiecał zatrzymać maszynę wyrabiającą banknoty, lecz o dziwo! maszyna ta pracuje coraz szybciej.

Chwiejność, zmienność, hyperprodukcja genjalnych pomysłów przy braku sił, nawet do czynów małych, doprowadziły nas do chaosu. Wszystkie te środki tak szumnie reklamowane zawiodły kompletnie — bo głowa i ręka nie szły w parze. Mimo to są zaślepieńcy, są odłamy prasy, które chcą nam koniecznie wmówić, że położenie nasze jest świetne, że sytuacja nasza w każdej dziedzinie stale się poprawia. Zaślepienie kompletne, optymizm, który nie chce rzeczywistości widzieć, polityka strusia. A może—? Może — chce mamienia społeczeństwa?

Gdy p. minister Kucharski wygłosił swoje exposé i z wielkim optymizmem opowiadał o swoich sukcesach zagranicznych, natychmiast waluty zagraniczne zatańczyły zawrotną galopadę — a to jest dobrze, twierdzą niejedni, bo przez to zmniejsza się nasz dług przeliczony n. p. na dolary. Gdy p. minister Gościcki przemówił, ceny na zboże i inne ziemiopłody podskoczyły o 100 i 200% i to zupełnie słusznie, twierdzą znowu inni, bo ziemiopłody są n. p. w stosunku do węgla za tanie. Gdy p. minister Seyda wystąpił w Sejmie,

zapadły w Lidze Narodów i w Trybunale Międzynarodowym w Hadze uchwały dla nas niekorzystne. Gdy mąż opatrznościowy, min. Łopuszański zapalił oświaty kaganiec w Warszawie, oświata w Wielkopolsce zagasła w myśl znanej recepty p. Dr. Trzcińskiego, który już przed 2 laty (dobry prorok!) żądał: „Oświata w b. dzielnicy pruskiej musi się obniżyć, ażeby zrównała się z stanem oświaty obu innych dzielnic polskich“. Gdy p. minister Kiernik rozwiódł się obszernie o polityce wewnętrznej, jej zadaniach i organach i t. d., wyleciała w Warszawie prochownia w powietrze, wybuchły strajki, a w zagłębiu Dąbrowskiem zapanował głód i choroby wśród dzieci. Wyobraź sobie, kochany Czytelniku: sama Wielkopolska wyżywiła przed wojną światową — czwartą część ludności Rzeszy Niemieckiej, więc ca. 17 miljonów ludzi, a dzisiaj w Polsce, w kraju posiadającym urodzajną glebę, w b. Kongresówce i Galicji, zachodzą wypadki głodu, a na Górnym Śląsku powstały rozruchy głodowe.

Ale zachodzą jeszcze inne dziwne rzeczy. Mimo szalonej zniżki naszej biednej marki polskiej, szereg wyrobów polskich kalkuluje się drożej od takich samych, a nawet lepszych wyrobów zagranicznych. I są to nietylko wyroby przemysłu, u których objaw ten możnaby zrozumieć na odpowiedzialnośc żydów, lecz nawet zboże i mąka sprowadzane z Ameryki były przez szereg miesięcy tańsze niż polskie.

Różne obrazki ze współczesnej historji naszej ojczyzny przesuwają się przed oczami mojemi — tak wyraźnie, że tylko wziąć pędzel i uwiecznić je na płótnie.

W murach Poznania gości — metropolita Szeptycki.

Ataman Petlura na czele hord rusińskich, obryzganych krwią polską, niszczy i pali Wschodnią Małopolskę i oblega Lwów. Lecz cicho, obraz się zmienia: Warszawa, Polski stolica, w niej ładny pałacyk, a w nim — Petlura, przyjaciel Polski, a rząd polski pertraktuje z nim jak ze sprzymierzeńcem, przyjacielem. -- Dobry temat dla filmu „polskiego“, w którym musiałby też być przynajmniej jeden „olbrzymi“ akt, przedstawiający tych dawniejszych ruskich „mołojców i prowodyrów, którzy dzisiaj zajmują rządowe stanowiska — czasem wcale intratne i ważne — i używają pełni swobód obywatelskich, chociaż ręce ich tchną jeszcze zapachem świeżej krwi polskiej.

Inny obraz: powitanie całej floty polskiej przez całą flotę angielską — a obok tego drugi obraz: bankiet, w którym biorą udział wszyscy admirałowie angielscy i polscy. I o dziwo! Co widzę? Polskich admirałów jest prawie tyle, co angielskich!

Zebranie Ligi Narodów — w powodzi świateł obradują reprezentanci wszystkich prawie narodów całej kuli ziemskiej.

Cisza. Wstaje i zaczyna przemawiać reprezentant Polski — Żyd Askenazy.

Zjazd słowiański w Belgradzie czy Pradze Czeskiej. Nad polityką i przyszłością Słowian obradują: Czech Benesz, Serb Nincziсz i — Żyd Askenazy.

W Berlinie czy Dreźnie: pertraktacje polsko-niemieckie. Kreszę Niemiecką reprezentują hof- i geheimraty z krwi i kości niemieckiej, Polskę — Żyd Diamand.

Sejm Polski w Warszawie: głosowanie nad oderwaniem od ojczyzny dwóch powiatów. Czekają jeszcze chwilę z głosowaniem — bo w gabinecie obok sali obrad p. prezydent ministrów pertraktuje z posłami żydowskiemi, aby mógł za pomocą ich głosów przeprowadzić uchwałę, której koniecznie domaga się — p. Naczelnik Państwa. —

Rząd Polski (na szczęście ten rząd już upadł) i jego podpory: Żydzi, Niemcy, Rusini i... Okoń.

Wstań, Matejko, wstań i maluj! Ale silnie, drastycznie, ażeby nam nareszcie bielmo spadło z oczu, ażeby wreszcie obudził się polski duch, bo maluczko, a spełni się ów obrazek pewnej amerykańskiej gazety, która, witając w 1919 r. bardzo sympatycznie powstanie państwa polskiego, przedstawiła czytelnikom swoim to zdarzenie jako zatknęcie chorągwi amarantowo-białej na kuli ziemskiej przez — Żyda z pejsami i garbatym nosem.

Obudź się, myśli narodowa, otrząśnij się z błota, otrząśnij się też z twoich dawnych przywar i wad, które — musisz przyznać — miałaś i które zgubiły ojczyznę. Naucz się myśleć temi kategorjami, które stworzyły potęgę Anglji, Francji i Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy zdolni — ale bądźmy też rozważni. Serce, ręka i mózg niechaj pracują zgodnie, ale kierownictwo musi dzierżyć silna dłoń mózgu, zimnej rozwagi. Myśleć zimno, bez ekstazy, a pracować jeszcze zimniej, powoli, ale stale i konsekwentnie. Przestań być baletniczką wród narodów! Eichstadt.

Potop oświatowy.

Snać naród polski jest, czy był bardzo ciemny, bo od kilku lat wolnej Polski wylewa się na jego głowę takie potoki oświaty, że gotowe oślepnąć najzdrowsze oczy. Kursy wakacyjne i inne wykłady, wieczornice z muzyką lub bez, nauki o rzeczach ojczystych i nieojczystych, wydziały oświaty szkolnej, przed-, poza- i ponadszkolnej — oto kilka kanałów, któremi leje się oświata na głowy biednego ludu polskiego.

O ś w i a t a s z k o l n a — rozumiem.

O ś w i a t a p r z e d s z k o l n a — już mniej rozumiem. Pozwólcie tym, którzy mają w sobie serca ojcowskie czy macierzyńskie, bawić się z dziećmi, wychowywać je w ra-

dości i niewinności. Władze państwowe zaś mogłyby ograniczyć się do tego, aby dostarczyć na to środków ludziom dobrej woli i wypróbowanej odpowiedzialności, zajmującym się dziatwą przedszkolną.

Oświata pozaszkolna? Mamy w kuratorjum osobny wydział oświaty pozaszkolnej (na czele p. Perzyński) z radcami, sekretarzami, maszynistkami, maszynami do pisania i innemi przyborami, pochłaniającemi miljony: gratka smaczna dla komisarza oszczędnościowego. Bo zdaje mi się, że państwo dostatecznie spełniło obowiązek swój, gdy zapewniło wszystkim obywatelom dostateczną naukę szkolną; wydatki miljonowe na oświatę pozaszkolną przechodzą stanowczo obowiązek państwa i siły państwa, zwłaszcza w czasach, gdy za dolara płaci się 1—2 miljonów, a urzędnicy głodują i marzną.

Komu z dorosłych potrzeba dokształcać się w rachunkach, w języku ojczystym, w rzeczach ojczystych, niechże to czyni własnemi siłami, bo państwo nie jest niańką, któraby niańczyła dorosłe dzieci. Mamy zresztą towarzystw oświatowych bez liku, mamy T. C. L., które już od wielu lat tak chlubnie działało i działa dla oświaty ludu przez bibljoteki, wykłady, kursy oświatowe i lekcje z różnych dziedzin wiedzy; mamy powszechne wykłady uniwersyteckie; pocóż więc obciążać państwo tem, co może zdziałać społeczeństwo samo, pocóż obciążać budżet państwowy ciężarem wielomiljonowym, i to u nas w Wielkopolsce, gdzie — jak wiadomo — analfabetów niema, a poczucie narodowe bardzo wysoko jest napięte — mimo zewnętrznych chropowatości językowych!

Jeżeli już koniecznie ma istnieć jakiś państwowy urząd oświaty pozaszkolnej, to proponuję, by radców, sekretarzy i maszyny do szerzenia oświaty pozaszkolnej przeniesiono o kilkanaście lub kilkadziesiąt mil na wschód lub południowy wschód, aby tam, gdzie $^{3}/_{4}$ ludności nie umie czytać i pisać; aby tam, gdzie z ciemnoty ludu wylęgają się widma bolszewickie — szerzono zdrową oświatę narodową, państwową, a może też — chrześcijańską.

Komisarz oszczędnościowy p. Moskalewski ma głos!

Oświatowiec.

Wiązanka oszczędności szkolnych.

a. Wszystkich urzędników państwowych jednej rangi z wykształceniem akademickiem (profesorów, sędziów etc.) wyposażyć równo, ale dostatecznie, stosownie do lat przygotowania i lat służby; uprości się przez to rachunkowość, a usunie kastowość społeczną. (Autor — sądzimy — nie chce przez to nauczycielom nieakademickim, uczącym w gimnazjach, niczego ująć ze zdobytych dotychczas uprawnień. — Red.).

b. Wzamian za to podnieść nauczycielom gimnazjalnym liczbę godzin tygodniowych o 4 (obniżając je z wiekiem), usunąć wedle możności nadliczbówki, usunąć płatne gospodarstwa i inne płatne czynności szkolne, które spełniano u nas bezpłatnie przed wojną, więc spełniać można także bezpłatnie — dla Polski.

c. W szkołach średnich nie wolno pobierać czesnego, bo zakazuje konstytucja; ale niech będzie wolno pobierać opłatę odpowiednio wysoką na potrzeby szkolne: światło, opał, bibljotekę, przybory etc., bo niesprawiedliwością jest, aby w prywatnych zakładach uczniowie płacili miljony, a w państwowych — grosze. (O ulgach dla uczniów biednych nie wspominam).

d. Znieść urząd osobnego lekarza szkolnego, który nikogo nie leczy, a tylko przeszkadza w lekcjach.

e. Znieść gry i zabawy szkolne jako instytucję urzędową, opłacaną przez państwo, a zabawę uczniów polecić np. harcerstwu lub organizacjom szkolnym, gdzieby dzieci mogły bawić się swobodnie, wesoło i — darmo.

f. Sekretarzom i sekretarkom szkolnym dać inne zajęcie, bo po uchwaleniu nowej pragmatyki poborowej nie będą mieli zajęcia w szkole i gotowe wpaść na złe myśli.

g. Znieść — za przeproszeniem — liczne miejsca etatowe w kuratorjum, przekraczające stan przedwojenny, ob. artykuł: hydra biurokracji.

h. Znieść wydział oświaty pozaszkolnej, ob. artykuł: potop oświatowy.

i. Znieść kursy wakacyjne, gdzie profesorowie za pieniądze państwowe niszczą sobie podczas wakacyj siły, potrzebne do nauczania w szkole, a słuchacze za pieniądze państwowe zdobywają przyśpieszone kwalifikacje, niewiadomo, dla czyjego dobra.

j. Znieść urlopy płatne na dalsze studja, wycieczki etc. Kto chce zwiedzić świat i kształcić się dalej, niech to czyni z własnej kieszeni. Tylko wybitna zdolność i zgoła wyjątkowe warunki uprawniają do korzystania ze skarbu państwa.

Oto mała wiązanka oszczędnościowa, dorywczo zebrana, z dziedziny szkolnictwa, którą możnaby oszczędzić państwu miljony i miljardy.

Wzywam kolegów z innych zawodów, aby z swej dziedziny zebrali podobny wianek i posłali go w prezencie komisarzowi oszczędnościowemu wzgl. odnośnemu ministrowi w Warszawie.

Oszczędzając w tem, co zbyteczne, będzie mogło państwo spełnić to, co konieczne, a do tych konieczności zaliczam — nie na ostatniem miejscu — byt urzędnika, pewny, kulturalny, szczęśliwy.

Urzędnik.

Wiadomości bieżące.

1) Prof. Juljan de Saint Laurent, nasz korespondent z Sandomierza, donosi Redakcji, że został zwolniony ze stanowiska profesora z powodu swej korespondencji, ogłoszonej w Trąbie Jerychońskiej (nr. 6 i 7), a Min. Spraw Zagranicznych odmówiło mu, jako synowi emigranta francuskiego (ożenionego z Polką), obywatelstwa polskiego, wskutek czego p. J. de Saint Laurent musiał opuścić granice swej ojczyzny i pójść na wygnanie do — Algeru...

2) Domorosłe pedagogi rzuciły hasło, aby pomóc Japończykom, dotkniętym trzęsieniem ziemi, przez chodzenie uczniów po ulicach miasta, zbieranie cennych autografów uczniowskich i równie mądrych wizerunków. Na szczęście cofnięto wczas niedorzeczny ten pomysł. Niech dzieci polskie okażą dzieciom japońskim współczucie czynną pomocą, a nie próżniactwem i grafologiczną megalomanją.

3) Na ankietę, ogłoszoną w ostatnim numerze Trąby Jerychońskiej z dnia 1. października b. r., nie nadeszła żadna odpowiedź, wypada więc donieść Min. W. R. i O. P., że żadna szkoła średnia nie rozpoczęła nauki w tym roku szkolnym ze stałym planem i w pełnym składzie nauczycielskim. Kuratorjum uprasza się wczas o sprostowanie.

4) Depesze poranne „Kurjera Poznańskiego" z dnia 9. X. 1923 r. przyniosły cenne wyznanie o kwalifikacjach nauczycielskich. Warszawa 8. 10. (Pat.) Gaz. Warsz. Rząd w najbliższym czasie wniesie do Sejmu projekt noweli do ustawy o kwalifikacji nauczycieli szkół średnich i seminarjów nauczycielskich. Projekt ten obiecuje szereg nowych postanowień, dotyczących m. i. odrębnych stosunków w b. dz. pr., niedostatecznie uwzględnionych w ustawie o kwalifikacjach z dn. 22. IV. 1920 r.

5) P. Dr. Ręgorowicz, profesor gimn. św. Marji Magdaleny, otrzymał w miesiącu październiku b. r. 8 dni urlopu celem napisania kroniki gimnazjalnej. Zdaje się, że ważniejszą rzeczą jest nauka, niż kronika. Ale p. dyr. Ostrowski jest widocznie innego zdania.

6) Do jednego z gimnazjów poznańskich nadesłała firma warszawska „Universum" (Pomoce szkolne i naukowe) dodatek do cennika, w którym pod nagłówkiem: zoologja poleca się m. i. 10 tablic: Poród normalny i nienormalny u zwierząt, a pod nagłówkiem „anatomja człowieka" atlasik: Ciąża i poród u kobiety. Miejmy nadzieję, że dyrekcja i przyrodnicy nie zaliczą tych objektów do pomocy naukowych, przeznaczonych dla szkół średnich. A może jednak?

7) Dnia 32 paźdz. odbyły się wybory 2 przedstawicieli szkół średnich do Okręgowej Rady Szkolnej. Zjechało

się delegatów mnogo — urlopy, koszta, narady — i jako fachowych przedstawicieli szkolnictwa średniego w Wielkopolsce wybrano — 2 Galicjan: zaiste, ogromnie delikatne odczucie chwili i stosunków!

Wielkopolanie pozostali w mniejszości, bo mają za sobą tylko wielkopolskiego ducha, Galicjanie zaś liczbę. W innych warunkach zwie się metody takie — okupacją!

Resztę członków Okręgowej Rady Szkolnej przestrzegamy*), że głowy owych 2 przedstawicieli szkolnictwa średniego — to głowy galicyjskie, a nie wielkopolskie. Wielkopolanie skazani są na milczenie — u siebie!

Wyborom przewodniczył p. wicekurator Stein.

*) Zdaje nam się, że autor zwraca się ze swą przestrogą pod adresem niewłaściwym; nie łudzimy się bowiem jego nadzieją, że reszta członków Okręgowej Rady Szkolnej, będzie się składała z Wielkopolan.— Przyp. Redakcji

Kara za zwłokę.

Ministerstwo Skarbu przedłożyło 16. X. br. Sejmowi nowelę do ustawy o karach za zwłokę w płaceniu podatków.

Nauczycielstwo poznańskie powinno Ministerstwu Skarbu przedłożyć wniosek o ukaranie winnych za zwłokę w wypłacaniu poborów i procentów drożyźnianych, za zwłokę, połączoną nietylko ze stratą pieniężną, ale stokroć gorszą, bo burzącą pracę, zdrowie i życie rodzinne. —

A jeśli kto uważa, że nie powinno być szczęścia w domu, bo go niema w ojczyźnie, to niech burzy zbytkowne domy paskarzy i spekulantów, jako gniazda trutniów, a nie prowokuje i gnębi już i tak gnębionych, niech nie drwi z tych, co pragną szczęścia Rzeczypospolitej i, wydani na pośmiewisko tłumu, pracują ku podniesieniu nizin naszej smutnej teraźniejszości.

Czyżby mądrzy ojcowie narodu nie potrafili umyślić skutecznego środka, zabezpieczającego urzędników przed niedołęstwem izb rachunkowych i skarbowych? Czy też wyczekują może skarg sądowych lub samoobrony?

SPROWOKOWANY.

**Wszelkie zamówienia uprasza się skierować do biura eksped.
Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204 637.**

REDAKTOR: IGNACY EICHSTAEDT, ULICA MATEJKI NR. 67
REDAKTOR ODPOWIEDZ. JÓZEF JARECKI, POZNAŃ, PÓŁWIEJSKA 15
ADMINISTRACJĄ KIERUJE: DR. ZYGMUNT SZYMAŃSKI.
BIURO EKSPEDYCJI: POZNAŃ, ULICA MURNA NR. 2.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.